Imperium, świat i liczby: jak uczynić historię policzalną

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst stanowi pogłębioną analizę dorobku Angusa Maddisona, pioniera statystyki historycznej, którego prace zrewolucjonizowały ilościowe ujęcie dziejów gospodarczych. Autor wykracza poza proste zestawienia PKB, badając fundamenty nowoczesnego myślenia ekonomicznego przez pryzmat mechanizmów imperialnej ekstrakcji nadwyżek oraz ewolucji systemów fiskalnych. Artykuł szczegółowo omawia trajektorie rozwojowe Chin, Indii i Japonii, konfrontując je z zachodnimi modelami modernizacji. Istotnym wątkiem jest geneza arytmetyki politycznej i biopolityki, wywodząca się z prac XVII-wiecznych myślicieli, takich jak William Petty. To studium o tym, jak liczby stały się narzędziem rozumienia globalnych procesów historycznych i zarządzania zasobami ludzkimi w skali makroekonomicznej.

This text provides an in-depth analysis of the work of Angus Maddison, a pioneer of historical statistics whose work revolutionized the quantitative approach to economic history. The author goes beyond simple GDP calculations, examining the foundations of modern economic thinking through the prism of imperial surplus extraction and the evolution of fiscal systems. The article provides a detailed discussion of the development trajectories of China, India, and Japan, contrasting them with Western models of modernization. A key theme is the origins of political arithmetic and biopolitics, stemming from the work of 17th-century thinkers such as William Petty. This study examines how numbers became a tool for understanding global historical processes and managing human resources on a macroeconomic scale.

Artykuł dekonstruuje tradycyjne rozumienie dobrobytu, odchodząc od prostego utożsamiania go z bogactwem materialnym. Analizuje, jak różne cywilizacje – od Imperium Rzymskiego po współczesne demokracje – definiowały i osiągały dobrostan, uwzględniając czynniki takie jak stabilność, bezpieczeństwo, wolność i samorealizacja.

Kluczowa teza głosi, że dobrobyt jest procesem dynamicznym, a nie stanem statycznym, a jego centrum nieustannie migruje między kontynentami w zależności od efektywności wykorzystania zasobów, stabilności instytucji i zdolności do adaptacji do zmieniających się warunków. Analiza Angusa Maddisona i jego wkład w mierzenie i porównywanie poziomu życia w różnych epokach staje się punktem wyjścia do refleksji nad tym, jak historyczne doświadczenia mogą pomóc w uniknięciu błędów w obliczu współczesnych wyzwań energetycznych i klimatycznych. Artykuł kwestionuje eurocentryczne spojrzenie na historię gospodarczą, ukazując rolę Azji jako "fabryki świata" przez większą część udokumentowanej historii.

SŁOWA KLUCZOWE

Angus Maddison | rachunek narodowy | ekstrakcja nadwyżki | PKB per capita | arytmetyka polityczna | ekonomia ilościowa | fiskalizm | kapitalizm rozwojowy | biopolityka | infrastruktura przepływów | deindustrializacja | modernizacja | zaleta zapóźnienia | zasób ludzki | statystyka historyczna

Angus Maddison: pionier kwantyfikacji historii świata

Poważne potraktowanie projektu Angusa Maddisona wymaga porzucenia pokusy widzenia w nim jedynie zbioru efektownych szacunków PKB, retroaktywnie przypisanych Rzymowi czy światu islamu. Jego prawdziwa wartość leży gdzie indziej: w próbie rekonstrukcji warunków, które umożliwiły nowoczesne myślenie gospodarcze. Aby to dostrzec, trzeba zacząć od tezy niewygodnej, lecz heurystycznie płodnej. Świat, który dziś próbujemy zrozumieć za pomocą liczb, został w dużej mierze ukształtowany przez podmioty polityczne, które nie znały pojęcia rachunku narodowego, a mimo to osiągnęły mistrzostwo w jednym, fundamentalnym zadaniu: w trwałej organizacji przepływu nadwyżki z peryferii do centrum. Rzym, kalifaty i kolejne imperia Azji są tu więc nie tylko obiektem pomiaru, lecz także prehistorią samego aktu mierzenia.

Maddison, rozciągając swoją panoramę od Imperium Rzymskiego do prognoz na rok 2030, porusza się w logice, którą dawniej nazwalibyśmy arytmetyką polityczną, a dziś ekonomią ilościową w jej historycznej odsłonie. Nie chodzi tu bowiem wyłącznie o rekonstrukcję PKB per capita. Chodzi o próbę uchwycenia, jak systemy polityczne i kulturowe porządkowały zasoby świata w surowych kategoriach dochodu, podatku, renty, łupu i trybutu. W tym ujęciu legiony, karawany i floty

statków skarbowych, a później także flotylle holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej, przestają być jedynie folklorem dziejów. Stają się tym, czym były w istocie: ruchomą infrastrukturą przyszłych tabel rachunków narodowych.

Rzym: systemowa ekstrakcja nadwyżek agrarnych

W ujęciu Angusa Maddisona Imperium Rzymskie jawi się nie jako mityczna arka cywilizacji, lecz jako sprawne, choć moralnie odpychające urządzenie do ekstrakcji nadwyżki. Transformacja od Republiki do Pryncypatu nie jest tu jedynie kosmetyczną zmianą instytucji, ale fundamentalnym przesunięciem logiki rządzenia. Względnie rozproszona oligarchia ustępuje miejsca scentralizowanej, dyskrecjonalnej władzy, która opiera się na trzech zintegrowanych filarach. Pierwszym jest aparat militarny, zdolny do prowadzenia długotrwałych kampanii i zabezpieczania granic. Drugim są mechanizmy fiskalne, które przekształcają jednorazowe łupy i kontrybucje w stałe, przewidywalne strumienie podatkowe. Trzecim wreszcie jest symboliczny porządek legitymizacji, naturalizujący hierarchię między metropolią a podbitymi prowincjami.

Postać Augusta, który definiował się jako pierwszy obywatel, czyli princeps, lecz w praktyce dzierżył władzę absolutną, jest w tej analizie funkcją nowej logiki systemu. Kult cesarza jako syna boskiego Cezara i najwyższego kapłana nie był wyłącznie zabiegiem propagandowym. Stanowił próbę wbudowania roszczenia do władzy w samą tkankę religijną i obyczajową imperium. Fakt, że August dzielił się urzędami i łupami z elitą senatorską, nie świadczył o jego łagodnym usposobieniu, lecz był chłodno skalkulowaną techniką stabilizacji. Cementował koalicję eksploatacyjną, w ramach której centrum polityczne i warstwa posiadaczy ziemskich wspólnie czerpały rentę z prowincji.

System administracyjny, długo zachowujący charakter amatorski i oparty na ścieżce kariery zwanej cursus honorum, stanowił paradoksalne połączenie elitarnych ambicji z brakiem profesjonalnej biurokracji. Dopóki sprawy publiczne prowadzili obywatele traktujący urzędy jako etap w budowaniu prestiżu, a nie wyspecjalizowany zawód, państwo pozostawało zależne od nieformalnych sieci patronatu. To nie przeszkadzało w prowadzeniu wojen, lecz poważnie komplikowało systematyczne zarządzanie dochodami. Dopiero późniejsza eksplozja aparatu urzędniczego za Dioklecjana i wprowadzenie Dominatu pokazują, że imperium, tracąc dynamikę ekspansji, musiało kompensować ubytek łupów wzmożonym fiskalizmem i reglamentacją.

Rzym według Maddisona jest więc konstrukcją dualistyczną. Metropolia we Włoszech cieszyła się poziomem dochodu rozporządzalnego znacznie wyższym niż reszta imperium, co oznacza, że nadwyżka gospodarcza z prowincji była systemowo transferowana do centrum. Nie jest to zaskakujące w świetle danych z Egiptu, gdzie plony zboża były ponad dwukrotnie wyższe niż we

Włoszech, a około dziesięciu procent egipskiego produktu krajowego było, jak pisze Maddison, wysysane przez Rzym. Wielkie statki z Aleksandrii, wiozące pszenicę dla ludu rzymskiego, stają się w tym obrazie synekdochą całego modelu. Każdy statek wypełniony zbożem to ruchoma miniatura makrostruktury, w której geografia produktywności determinuje przepływ bogactwa, a dominacja polityczna utrwala nieekwiwalentne relacje wymiany.

Kiedy w 167 roku p.n.e. zniesiono podatki od gruntów we Włoszech, nie był to przejaw nagłej wrażliwości społecznej. Był to logiczny rezultat faktu, że łupy, kontrybucje i daniny z zewnątrz pozwalały w pełni subsydiować metropolię. System przekształcił się w gospodarkę politycznie wymuszonych transferów, gdzie obywatel włoski żył, przynajmniej przez pewien czas, na koszt prowincjusza. W tym miejscu rodzi się swoista protofin

Niewolnictwo napędzało rzymską gospodarkę towarową

Zdolność do tej bezprecedensowej ekstrakcji wynikała z organizacji wojskowej, która, jak zauważa Angus Maddison, nosiła znamiona tego, co dziś nazwalibyśmy profesjonalizmem i standaryzacją. Legioniści, podzieleni na kategorie wiekowe, otrzymywali żołd w pieniądzu i zbożu, a drobiazgowe rozróżnienie stawek dla piechoty, centurionów i kawalerii pozwala traktować armię jako specyficzną quasispółkę. W tej strukturze wynagrodzenie było bowiem ściśle powiązane z ryzykiem i pełnioną funkcją, czyniąc z wojska nie tyle obywatelską powinność, ile wysoce ustrukturyzowane przedsiębiorstwo wojenne.

Moment, w którym detal staje się fraktalem całości, ujawnia się w pozornie trywialnej wartości: dwudziestu siedmiu kilogramach pszenicy miesięcznie dla każdego piechura. Ta miara, choć na pierwszy rzut oka jest tylko technicznym szczegółem logistyki, odsłania fundamentalną prawdę o rzymskim państwie. W jego optyce zasób ludzki nie był zbiorem obywateli, lecz agregatem biomasy, którą należy wyżywić, by mogła dalej służyć celom militarnym i fiskalnym. W tym jednym przecięciu wagowym świat przeżyć żołnierza zostaje bez reszty przetłumaczony na bezosobowy język administracyjnej kalkulacji.

Współczesna historiografia toczy spór o to, czy gospodarkę Rzymu uznać za prymitywną, czy może za wczesną formę gospodarki rynkowej. Z perspektywy Maddisona ta debata ma jednak drugorzędne znaczenie. Kluczowe nie jest bowiem to, czy Rzym pasował do smithowskiej definicji „społeczeństwa komercyjnego”, lecz jego unikalna zdolność do przekuwania militarnych podbojów w stałe strumienie dochodów fiskalnych. Nowsze badania, rozwijające jego tezy, przyznają, że imperium osiągnęło umiarkowany poziom urbanizacji i specjalizacji, jednak nigdy nie przeszło do trwałego reżimu wzrostu, jaki znamy z nowożytności. Zabrakło mu bowiem zarówno klarownych

instytucji chroniących własność kapitału, jak i mechanizmów innowacji opartych na nauce eksperymentalnej.

W tę strukturę idealnie wpasowuje się rzymskie niewolnictwo, działające jako instytucja produkcyjna, która intensyfikuje wyzysk pracy ponad poziom możliwy w systemie wolnych najemników. Pozbawieni więzi rodzinnych i brutalnie eksploatowani niewolnicy zapewniali krótkoterminowo wysoką wydajność, finansując luksusowy styl życia elit. Jednocześnie tworzyło to system o niskiej elastyczności i wysokiej wrażliwości na zakłócenia w dopływie nowego „zasobu ludzkiego". Dopóki trwały podboje, strumień jeńców wojennych zasilał i odnawiał siłę roboczą, gwarantując stabilność. Gdy jednak ekspansja militarna wyhamowała, cały model ekonomiczny okazał się demograficzną pułapką, skazaną na powolne, nieuchronne wyczerpanie.

Dynastia Ming: odwrót od morza ku izolacjonizmowi

Historia Chin, widziana z perspektywy Maddisona, stanowi dramatyczną opowieść o wczesnej przewadze i późniejszej, samonarzuconej izolacji. Flota statków skarbowych, którą dwór Mingów wysyłał na oceany, była czymś więcej niż manifestacją technologicznej potęgi cesarskich stoczni. Okręt flagowy Zheng He, przy którym Santa Maria Kolumba wyglądała jak szalupa, staje się materialną synekdochą alternatywnej historii – takiej, w której państwo centralne potrafiło zmobilizować gigantyczne zasoby dla przedsięwzięć prestiżowych, lecz nie umiało przekuć ich w trwałe struktury handlowe przynoszące regularny dochód. Wyprawy, zamiast zwiększać bezpieczeństwo imperium, drenowały jego finanse. Doprowadziło to do decyzji o ich zakończeniu, zniszczeniu dokumentacji i zakazie budowy statków pełnomorskich – był to ruch, który dziś nazwalibyśmy zmianą paradygmatu.

W tym historycznym momencie potęga, która mogła stać się globalnym imperium morskim, świadomie wybrała izolację. W efekcie przez kolejne stulecia konfrontowała się z ekspansją Europy z pozycji obronnej, a nie ofensywnej. Dla okresu po 1978 roku Maddison odnotowuje sekwencję odwrotną. Kraj, którego produkt na głowę mieszkańca spadł do poziomu skrajnego ubóstwa, stanowiąc mniej niż piętnaście procent wyniku Związku Radzieckiego, wykonał radykalny zwrot w stronę gospodarki rynkowej, zachowując przy tym polityczną jednopartyjność. Ten wyjątkowo niski punkt startu, połączony ze świadomą polityką unikania hiperinflacji i ochrony prywatnych oszczędności, stworzył unikalne warunki. Chiny, wykorzystując tak zwaną zaletę zapóźnienia, weszły na ścieżkę superwzrostu, która w ciągu zaledwie kilku dekad całkowicie zmieniła globalną geometrię produkcji.

Brytyjski kolonializm wymusił deindustrializację Indii

W perspektywie Maddisona Indie stanowią przypadek niemal podręcznikowy. Pokazują bowiem, jak przejście od drapieżnictwa mogolskich watażków do korporacyjnej grabieży Kompanii Wschodnioindyjskiej, a wreszcie do fiskalnej dominacji brytyjskiego Radżu, było w istocie ewolucją tego samego mechanizmu. Instytucje własności ziemi i system podatkowy stały się narzędziem ekstrakcji nadwyżki, które jednocześnie skutecznie hamowało potencjał jakiejkolwiek oddolnej industrializacji. Jagirdarzy, których prawo do pobierania podatków zależało od łaski władcy i wygasało wraz z ich śmiercią, nie mieli najmniejszej motywacji do inwestowania w produktywność ziemi. Kiedy Brytyjczycy przeprowadzili reformę rolną, wywłaszczając tradycyjną arystokrację na rzecz dominujących kast wiejskich i lichwiarzy, dokonali pozornej racjonalizacji systemu, która w praktyce jedynie zintensyfikowała ryzyko utraty ziemi przez zadłużonych chłopów.

Również modernizacja infrastruktury – budowa systemów irygacyjnych, linii kolejowych czy wprowadzenie transportu parowego – nie była w tym modelu inwestycją w rozwój. Stanowiła raczej instrument włączenia Indii w globalny podział pracy w roli dostawcy surowców i żywności. Deindustrializacja wiejskiego przędzalnictwa, zmiażdżonego przez napływ tanich tkanin bawełnianych z Lancashire, była niczym innym jak wczesną formą zjawiska, które dziś nazwalibyśmy szokiem konkurencji importowej. Maddison, sugerując, że Indie mogłyby znacznie szybciej zaadaptować technologie przemysłowe pod osłoną ceł ochronnych, w istocie antycypował współczesne debaty o kluczowej roli polityki przemysłowej w gospodarkach peryferyjnych.

Era Meiji: państwowy model gwałtownej modernizacji

Japonia, rosnąca w cieniu Chin i Indii, wybiera trzecią, osobną ścieżkę. W epoce Tokugawów zamyka się na światowy handel, co z pozoru wygląda na stagnację, lecz w istocie jest strategiczną kwarantanną. Przez limitowane kanały z Chinami i Holandią sączy się wiedza i technologia, podczas gdy władza szogunatu starannie równoważy wpływy misjonarzy, kupców i lokalnych feudałów. Ta kontrolowana izolacja staje się strefą buforową, swoistym laboratorium, w którym społeczeństwo jest hartowane i przygotowywane do cywilizacyjnego skoku. Dlatego reformy Meiji nie są chaotyczną eksplozją, lecz precyzyjną operacją chirurgiczną na żywym organizmie państwa: likwiduje się domeny feudalne, rozwiązuje klasę samurajską i buduje od zera instytucje kapitalistyczne, przy czym państwo samo wciela się w rolę głównego inwestora.

Rząd japoński zakłada fabryki, kopalnie i linie kolejowe, by następnie, gdy osiągną rentowność, sprzedać je prywatnym koncernom zwanym zaibatsu. To model, który współczesna ekonomia

określa mianem kapitalizmu rozwojowego, gdzie państwo działa jak wymagający anioł biznesu dla całej gospodarki. Świadome unikanie bezpośrednich inwestycji zagranicznych przy jednoczesnym agresywnym imporcie technologii i know-how pozwala utrzymać pełną kontrolę nad kluczowymi sektorami. Szczególną troską otacza się przemysł zbrojeniowy i flotę handlową, która do 1913 roku staje się jedną z największych na świecie. Ten model chronionego, przyspieszonego rozwoju wprowadza Japonię do klubu globalnych mocarstw jeszcze przed I wojną światową, jednocześnie jednak otwiera jej drogę do imperialnej ekspansji i militarnej agresji.

Współczesna refleksja ekonomiczna, idąc tropem Angusa Maddisona, dostrzega w tych trzech azjatyckich trajektoriach zarys głębszej typologii. Możemy mówić o modelu utraconej przewagi, którego przykładem są mingowskie Chiny; o modelu kolonialnej deformacji, gdzie obca władza narzuca instytucje blokujące lokalny rozwój, jak w Indiach; oraz o modelu sterowanej modernizacji, jak w Japonii, w którym państwo pełni rolę przedsiębiorcy ostatniej instancji. Dzisiejsze dyskusje o strategiach dla Globalnego Południa, toczone w korytarzach Banku Światowego czy instytucji Unii Europejskiej, nieustannie powracają do tych schematów, nawet jeśli ich uczestnicy nie zawsze zdają sobie sprawę, że stąpają po śladach dawnych historycznych debat.

Islamskie szlaki handlowe integrowały rynki Afryki

W tym miejscu historia zatacza koło. Imperia, które przez stulecia działały po omacku, z aparatem fiskalnym i militarnym pozbawionym pełnego obrazu dochodów i majątku poddanych, ustępują miejsca nowym państwom. Te zaś, uzbrojone w arytmetykę polityczną, potrafią przekształcić surową władzę w precyzyjne zarządzanie zasobami. William Petty, John Graunt i Gregory King stają się pionierami nie tylko statystyki, ale też nowego typu racjonalności, w której świat społeczny zostaje urzeczowiony w tabelach i szacunkach, aby można nim było skuteczniej sterować.

Petty, tworząc dla Anglii i Walii pierwsze zintegrowane rachunki dochodów, wydatków, ziemi, kapitału i ludności, konstruuje w istocie prototyp PKB. Jego słynna formuła, wedle której ziemia jest ojcem, a praca matką bogactwa, nie tylko zapowiada późniejsze teorie produkcji, ale też mocno osadza zamożność w realnych zasobach, a nie abstrakcyjnych zapisach. Co istotne, Petty kapitalizuje dochód z pracy w ten sam sposób co dochód z majątku, próbując symetrycznie ująć oba czynniki, zanim ekonomia polityczna dokona ich klasycznego rozdzielenia na kapitał i pracę.

Graunt z kolei, analizując londyńskie rejestry zgonów, dokonuje rzeczy rewolucyjnej. Pokazuje, że śmierć, dotąd przeżywana jako intymne, indywidualne wydarzenie, może zostać zrekonstruowana jako zbiorowy wzorzec demograficzny. W ten sposób powstaje mapa populacji, która pozwala

myśleć o niej jako o zasobie – takim, który można prognozować, ubezpieczać, a w konsekwencji efektywniej opodatkowywać. To narodziny biopolityki w arkuszu kalkulacyjnym.

King natomiast porządkuje i uszczegóławia te wczesne rachunki, wyznaczając standard, który z czasem stanie się normą w narodowych urzędach statystycznych. Jego szacunki PKB i populacji dla Anglii oraz Walii okazują się tak precyzyjne, że współcześni demografowie wciąż podziwiają ich trafność. Tym samym praktyka liczenia, która zaczyna się jako instrument polityki fiskalnej, stopniowo przeobraża się w autonomiczną naukę o gospodarce.

Równolegle we Francji rozgrywa się dramat braku takich narzędzi. Pesymistyczne diagnozy stanu gospodarki i krytyka fiskalizmu autorstwa Boisguilberta czy Vaubana dowodzą, że brak przejrzystej arytmetyki politycznej prowadzi do chronicznego niedoszacowania potencjału kraju i przeciążenia podatkami najsłabszych. Dopiero powstanie banków centralnych i zastąpienie dzierżawców podatkowych systemem poboru bezpośredniego przez państwo otworzy drogę do nowoczesnych rachunków narodowych, które staną się fundamentem dla dzieła Maddisona.

Arytmetyka polityczna: narodziny statystyki państwowej

Śmierć Maddisona nie zakończyła jego dzieła. Kontynuuje je Maddison Project, który aktualizuje szacunki PKB i populacji, poszerza ich zakres geograficzny i czasowy oraz ujednolica metodykę PPP. Nie jest to jednak wyłącznie techniczna rewizja danych, lecz świadomy wysiłek utrzymania globalnego standardu porównywalności. To właśnie on pozwala oceniać, jak od czasów Rzymu po nasze stulecie przesuwa się centrum bogactwa między regionami świata.

Współczesna nauka o wzroście, zwłaszcza w wydaniu historii gospodarczej, traktuje dziś liczby Maddisona jako punkt wyjścia, a nie cel sam w sobie. Metody szacowania PKB per capita dla epok przedstatystycznych pozostają polem sporu, jednak zasadnicza idea, że o długim trwaniu należy myśleć poprzez liczby, a nie wyłącznie opisy, zyskała powszechną akceptację. Krytyka dotyczy raczej szczegółów kalibracji niż samej ambicji policzalności świata.

W dziejach gospodarczych świata mapa dobrobytu nie przypomina bowiem spokojnego konturu kontynentów. Jest raczej jak wykres EEG po espresso: ośrodek polityczno-gospodarczy gwałtownie przeskakuje między regionami, pozostawiając za sobą warstwy ruin, archiwów i legend o utraconym złotym wieku.

Maddison Project: cyfrowa kontynuacja dzieła mistrza

Gdyby zrekonstruować dzieje ostatnich pięciu tysięcy lat w najogólniejszym zarysie, dostrzeglibyśmy kilka kolejnych „centrów ciężkości", w których przez dłuższy czas koncentrowała się wyjątkowa kombinacja gęstości zaludnienia, technologii, organizacji politycznej oraz zdolności do generowania nadwyżki. Wędrowały one od Mezopotamii i Egiptu, przez basen Morza Śródziemnego, ku wczesnośredniowiecznemu światu islamu i Chinom z czasów dynastii Song. W epoce nowożytnej prym wiodły włoskie miasta-państwa i Niderlandy, później stery przejęła Wielka Brytania, a wreszcie Stany Zjednoczone i szerzej rozumiany Atlantyk. Dziś zaś, powoli, ale nieubłaganie, wahadło zdaje się przechylać w stronę Azji Wschodniej i Południowej.

W chłodnym ujęciu liczbowym, które zawdzięczamy Angusowi Maddisonowi, to Azja przez większą część historii była „fabryką świata". Około roku 1000 kraje azjatyckie generowały przytłaczającą większość globalnego PKB. Jeszcze w 1820 roku Chiny odpowiadały za jedną trzecią światowego produktu, Indie za jedną szóstą, a cały kontynent za blisko sześćdziesiąt procent dochodu planety. Dopiero wieki XIX i XX – z industrializacją, kolonializmem, opanowaniem węgla i ropy oraz bezprecedensową eksploatacją Nowego Świata – odwróciły tę konfigurację, prowadząc do tak zwanej Wielkiej Dywergencji między „Zachodem" a resztą globu.

Po 1950 roku następuje kolejny ruch historycznego wahadła. Gospodarki zachodnie pozostają zamożne w przeliczeniu na głowę mieszkańca, ale dynamika wzrostu przesuwa się ku Azji: najpierw Japonii, później „azjatyckim tygrysom", a w ostatnich dekadach przede wszystkim Chinom i Indiom. Prognozy oparte na danych Maddison Project sugerują, że udział Azji w światowym PKB w XXI wieku znów zbliża się do wartości sprzed 1820 roku, choć oczywiście w zupełnie innej konfiguracji politycznej i technologicznej.

Dlaczego jednak to centrum w ogóle się przemieszcza? Zamiast odwoływać się do mitycznej „cywilizacyjnej wyższości" jednej strefy nad drugą, współczesna historia gospodarcza podkreśla raczej zmienne kombinacje kilku kluczowych czynników. Po pierwsze, zmienia się źródło energii i techniczna zdolność jej wykorzystania. Przewaga Egiptu czy Mezopotamii wyrastała z irygacji i żyzności gleb. Potęga Rzymu – z mobilizacji pracy podbitej ludności i doskonałości militarno-inżynieryjnej. Dominacja Anglii – z przejścia na paliwa kopalne i mechanizację produkcji. Siła Stanów Zjednoczonych – z połączenia masowej edukacji, taniej energii i gigantycznego rynku wewnętrznego.

Po drugie, ewolucji ulega architektura instytucji regulujących własność, ryzyko i innowacje. Obserwujemy płynne przejście od cesarskiej biurokracji, poprzez porządek feudalny i dynamikę miast-państw oraz spółek akcyjnych, aż po współczesne reżimy regulacyjne i sieci korporacji

transnarodowych. Po trzecie, zmienia się geografia szoków zewnętrznych. Kenneth Pomeranz przekonująco dowodzi, że moment, w którym Europa wyprzedziła Azję, zależał od dwóch „szczęśliwych zbiegów okoliczności": dostępu do taniego, łatwo dostępnego węgla oraz kolonialnej eksploatacji Nowego Świata jako rezerwuaru żywności i surowców.

Wreszcie, zmienia się sposób organizacji przymusu – czyli to, jak sprawnie elity potrafią ściągać podatki, wymuszać posłuszeństwo i zarządzać ryzy

Centra ciężkości gospodarki: od Azji po Atlantyk

Skoro jednak interesuje nas dobrostan, musimy porzucić na chwilę arkusze kalkulacyjne i zapytać nie tylko o to, gdzie wytwarzano najwięcej, ale także o to, co ludzie uważali za życie udane. Tu kończy się ekonomia, a zaczyna antropologia dobrobytu.

Dla mieszkańca Mezopotamii czy Egiptu dobrobyt oznaczał przede wszystkim stabilność: stały dostęp do zboża, ochronę przed głodem i najazdem, a także bezpieczne miejsce w siatce zależności świątynno-państwowych, która gwarantowała pewien poziom przewidywalności. Monumentalne budowle, takie jak piramidy czy ziguraty, były luksusem w sensie zbiorowym – manifestacją potęgi systemu, który stać na zamrożenie gigantycznego kapitału ludzkiego w czymś, co nie przynosi natychmiastowej stopy zwrotu.

Rzymianin z klasy średniej definiował dobrobyt poprzez miejską infrastrukturę: państwo zapewniało mu chleb i igrzyska, mury chroniły przed barbarzyńcami, a kultura term, teatrów i literatury wypełniała czas wolny. Luksus był tu silnie skodyfikowany i widoczny – marmur, srebrna zastawa, egzotyczne przyprawy, wykształceni niewolnicy. Jednak dla stoików czy epikurejczyków dobrobyt zyskiwał już wymiar wewnętrzny, stając się mierzalną wolnością od lęku: przed głodem, arbitralnym wyrokiem czy chaosem polis.

W Chinach dynastii Song czy Ming dobrobyt miał zupełnie inny wektor. Owszem, bezpieczeństwo żywnościowe było fundamentem, ale prawdziwą miarą sukcesu był status w porządku biurokratyczno-konfucjańskim. Zdane egzaminy, wejście do warstwy uczonych w piśmie, posiadanie biblioteki i zdolność prowadzenia domu zgodnie z rytuałem ważyły więcej niż materialne zbytki. To, co Europejczyk nazwałby konsumpcją luksusową, było zaledwie dodatkiem do ideału samodoskonalenia.

W średniowiecznym świecie islamu dobrobyt był funkcją włączenia w pulsującą sieć gospodarczą, która rozciągała się od Andaluzji po Indie. Bycie kupcem, uczonym czy rzemieślnikiem w

kosmopolitycznej metropolii oznaczało uczestnictwo w globalnym obiegu dóbr i idei. Tutaj luksusem była sama mobilność i możliwość czerpania z kultury, która łączyła Bagdad z Kordobą.

Europa nowożytna wytwarza inny ideał, skrojony na miarę mieszczaństwa. Dla kupca z Niderlandów czy Wenecji dobrobyt to mariaż kapitału handlowego z jego zabezpieczeniem przed ryzykiem oraz cicha prywatność życia domowego. Ikonografią tego luksusu stają się obrazy holenderskich mistrzów: suto zastawione stoły, domy z wielkimi oknami, instrumenty muzyczne i księgi. W renesansowej Italii dobrobyt splata się z mecenatem – z możliwością obcowania ze sztuką, finansowania kaplic i posiadania dzieł Michała Anioła.

W epoce industrialnej, a później w XX wieku, definicja dobrobytu ulega demokratyzacji i standaryzacji. Mierzy się go dostępem do dóbr i usług: mieszkań z bieżącą wodą, elektryczności, transportu, masowej edukacji, opieki zdrowotnej i emerytur. To, co dla poprzednich epok było nieosiągalnym luksusem, staje się normą dla klasy średniej, a w najbogatszych krajach – minimalnym standardem, którego brak budzi społeczne oburzenie.

Dziś, w krajach o wysokim PKB per capita, wahadło znów się wychyla. Dobrobyt subiektywnie zaczyna oznaczać czas wolny, zdrowie psychiczne, jakość relacji i możliwość samorealizacji, a nie tylko stan konta. Analizy pokazują,

Ewolucja dobrobytu: od przetrwania do konsumpcji

To, co Rzymianin nazywał „pomyślnością”, a współczesny Norweg „dobrym życiem”, to pojęcia zakorzenione w tak odmiennych glebach kulturowych, że intuicja podpowiadająca możliwość ich prostego porównania jest złudna. Mimo to ekonomia dysponuje narzędziami, które pozwalają zbudować coś na kształt wspólnego mianownika dla tych doświadczeń, nawet jeśli jest on z natury niedoskonały.

Pierwszym z nich jest PKB per capita w parytecie siły nabywczej, czyli wskaźnik mierzący, ile produkcji przypada na osobę po uwzględnieniu różnic w poziomach cen. Oczywiście, nie jest to tożsame ze „szczęściem”, ale stanowi jego materialny substrat. Jest on bowiem silnie skorelowany z dostępnością dóbr i usług, które w niemal każdej kulturze definiowano jako element dobrostanu: od jedzenia i schronienia, przez ubrania i narzędzia, aż po złożoną infrastrukturę.

Drugim narzędziem jest twarda demografia: oczekiwana długość życia, śmiertelność niemowląt, umieralność z powodu chorób zakaźnych czy niedożywienia. Jeżeli społeczeństwo żyje średnio pięćdziesiąt, a nie trzydzieści lat, a dzieci masowo przeżywają pierwsze lata życia, mamy do

czynienia z niepodważalnym sygnałem, że jego warunki bytowe – niezależnie od subiektywnych odczuć – są obiektywnie lepsze. To brutalna, ale klarowna miara postępu.

Trzecim są wreszcie badania subiektywnego dobrostanu, czyli ankiety, w których ludzie sami oceniają swoje zadowolenie z życia. Współczesne dane pokazują tu fascynującą zależność: do pewnego poziomu, rzędu kilkunastu lub kilkudziesięciu tysięcy dolarów PKB per capita, satysfakcja rośnie niemal liniowo wraz z dochodem. Potem jednak krzywa wyraźnie się wypłaszcza, a na znaczeniu zyskują nierówności, poczucie bezpieczeństwa i jakość instytucji publicznych.

Ekonomiści tacy jak Angus Maddison próbują więc „przetłumaczyć" historyczne narracje na język liczb. Szacują produktywność rolną, wielkość nadwyżek żywnościowych czy historyczne struktury cenowe, by z tych okruchów danych zrekonstruować szeregi czasowe PKB per capita od czasów rzymskich po dziś. To oczywiście brutalne uproszczenie, ale jeśli przyjmiemy, że lepiej odżywieni, dłużej żyjący i mający dostęp do edukacji ludzie są w lepszej sytuacji niż ich przodkowie, to narzędzia te pozwalają powiedzieć coś sensownego o tym, komu w historii „działo się najlepiej".

Komu w historii działo się najlepiej

Odpowiedź, której nikt nie lubi, brzmi: nam. Nie w sensie moralnej wyższości, lecz chłodnej, statystycznej przewagi. Przeciętny mieszkaniec dzisiejszego kraju o wysokich dochodach, z dostępem do opieki zdrowotnej, edukacji, praw politycznych i technologii, cieszy się poziomem bezpieczeństwa i konsumpcji, który dla rzymskiego senatora, chińskiego mandaryna czy holenderskiego kupca z XVII wieku byłby niewyobrażalny. Dość powiedzieć, że światowy PKB per capita wzrósł mniej więcej dziesięciokrotnie między 1820 a 2010 rokiem.

Oczywiście, elity minionych epok opływały w luksusy niepojęte dla mas, pośród których żyły. Król Francji miał do dyspozycji najlepszych rzemieślników i kucharzy, a rzymski arystokrata posiadał wille w Kampanii i dziesiątki niewolników. Wystarczy jednak przypomnieć, że nie istniały antybiotyki, znieczulenie chirurgiczne, szczepienia czy zabezpieczenia emerytalne, a ryzyko nagłej śmierci w wyniku przemocy politycznej było wszechobecne. Ich dobrostan, choć ostentacyjny, opierał się na kruchych fundamentach, a przeciętny poziom życia w tamtych społeczeństwach był dramatycznie niższy niż dziś, nawet w krajach średnio rozwiniętych.

Jeśli zaś zawęzimy pytanie do tego, która formacja historyczna zapewniła najwyższy poziom życia największemu odsetkowi swojej populacji, odpowiedź staje się jeszcze bardziej jednoznaczna. Będą to współczesne demokracje o wysokich dochodach – kraje skandynawskie, Szwajcaria, Holandia, Kanada czy Australia. To właśnie one łączą wysoki PKB per capita z rozbudowanym państwem opiekuńczym, stosunkowo niską przestępczością, długim życiem i szeroką sferą wolności osobistych.

Eksplozja produktywności: rekordowy poziom życia

Dobrobyt, w najprostszym ujęciu, to trwała zdolność jednostek i zbiorowości do zaspokajania potrzeb przy użyciu dostępnych zasobów. Luksus staje się tym, co wykracza ponad społecznie uzgodnioną konieczność, a zarazem jest czytelnym sygnałem statusu. Bezpieczeństwo zaś to po prostu brak istotnych zagrożeń dla życia, zdrowia i fundamentów egzystencji. Te trzy pojęcia tworzą mapę ludzkich aspiracji, której kontury nieustannie się zmieniają.

Jeśli posłużyć się metaforą piramidy potrzeb, można dostrzec dwie równoległe ewolucje. Po pierwsze, w miarę rozwoju gospodarczego coraz większa część populacji wspina się z jej dolnych poziomów, związanych z głodem, schronieniem i minimalną opieką zdrowotną, ku wyższym piętrom edukacji, uznania i samorealizacji. Po drugie, sama definicja owego „minimum" ulega historycznej redefinicji. To, co dla rzymskiego obywatela było luksusem – stały dostęp do mięsa, ogrzewana łaźnia, swoboda podróżowania – dla mieszkańca zamożnego kraju jest dziś standardem, poniżej którego rozciąga się już strefa niedostatku.

Technologia radykalnie przearanżowała wnętrze tej piramidy. Elektryczność, bieżąca woda, internet, zaawansowana opieka medyczna, transport publiczny czy edukacja wyższa – wszystkie te zdobycze wrosły w tkankę „normalnego życia" w krajach bogatych. Jednocześnie na poziomie fundamentalnej potrzeby bezpieczeństwa pojawiły się nowe zagrożenia, takie jak niestabilność klimatyczna, globalne kryzysy finansowe czy cyberprzemoc, które były nieznane wcześniejszym pokoleniom.

Można zatem stwierdzić, że piramida potrzeb nie tyle traci na aktualności, ile zostaje historycznie wypełniona nową treścią. Podstawowe potrzeby biologiczne pozostają niezmienne, lecz ich zaspokojenie wymaga coraz bardziej złożonych systemów techniczno-społecznych. Wyższe potrzeby – autonomia, uznanie, poczucie sensu – stają się centralnym polem sporów w społeczeństwach sytych, podczas gdy w krajach wciąż walczących o rozwój bitwa o fundamenty piramidy wcale się nie zakończyła.

Dlaczego zatem dobrostan migruje przez kontynenty? Po pierwsze, zmienia się efektywność, z jaką energia i praca są przekształcane w produkt. Region, który jako pierwszy połączy nową technologię energetyczną z adekwatnymi instytucjami – jak Anglia z węglem i systemem patentowym, Ameryka z ropą i masową edukacją czy współczesne Chiny z energią węglową i państwową mobilizacją kapitału – zyskuje przewagę. Pozwala mu to przez pewien czas oferować swoim mieszkańcom, a przynajmniej ich części, wyższy poziom życia.

Po drugie, przesuwa się architektura władzy i zaufania. Ośrodki zdolne do wytworzenia względnie stabilnego ładu prawnego, przewidywalności politycznej i instytucji rozstrzygania sporów działają jak magnes na kapitał, talenty i handel. Włoskie miasta-państwa, holenderska republika kupiecka czy dzisiejsze centra finansowe w Londynie i Singapurze – wszystkie one zbudowały swój dobrobyt na tej właśnie przewadze instytucjonalnej.

Po trzecie, migracja „dobrego życia" jest nierozerwalnie sprzężona z migracją ludzi i idei. Gdy świat oplatały szlaki karawan, kwitły miasta leżące na ich trasie. Gdy na oceanach dominowały żaglowce, bogaciły się porty Atlantyku. A gdy najcenniejszym zasobem stała się wiedza, a nie ziemia, zaczęły rosnąć ośrodki akademickie i technologiczne, które potrafiły przyciągnąć i zatrzymać naukowców, inżynierów i przedsiębiorców.

Po czwarte wreszcie, każdy ośrodek prędzej czy później generuje własne patologie sukcesu. Bogactwo rodzi koszty utrzymania imperium, pęczniejącą biurokrację, wewnętrzne konflikty, narastające nierówności i opór peryferii. Późny Rzym, kalifat rozbity na rywalizujące emiraty, Wenecja w cieniu ekspansji Portugalii, Holandia w cieniu Wielkiej Brytanii, a ta w cieniu Stanów Zjednoczonych – wszystkie przegrywają nie dlatego, że nagle stają się „leniwe" czy „dekadenckie". Przegrywają, ponieważ ich konfiguracja technologiczno-instytucjonalna przestaje być optymalna w nowych warunkach.

Współcześnie obserwujemy ten sam mechanizm w skali globalnej. Kraje, które jako pierwsze przeszły industrializację, zmagają się z kosztami demograficznymi, starzeniem się społeczeństw, złożonością państwa opiekuńczego i napięciami politycznymi. Kraje doganiające stawkę korzystają z tańszej technologii, niższych kosztów pracy i tak zwanych korzyści z zapóźnienia, płacąc jednak za to cenę w postaci zanieczyszczeń, nierówności i niestabilności instytucjonalnej.

Jakie wnioski płyną z tej wielkiej wędrówki dobrostanu? Jeśli spojrzeć na nią chłodnym okiem analityka, wyłania się paradoks. Z jednej strony nigdy w historii tak wielu ludzi nie żyło tak długo, tak bezpiecznie i w takim dobrobycie. Z drugiej strony, ruch globalnego ośrodka gospodarczego sprawia, że poczucie względnego bezpieczeństwa elit Zachodu słabnie, podczas gdy w Azji rośnie przekonanie, że „nasza kolej" dopiero nadchodzi.

Dla praktyki biznesowej i politycznej oznacza to co najmniej trzy rzeczy. Po pierwsze, miejsca, w których „wszystko już zrobiono", nie są wiecznym centrum świata. Po drugie, definicja dobrostanu będzie ewoluować dalej – od prostego PKB per capita ku miarom uwzględniającym zdrowie, stan środowiska, jakość instytucji i kapitał społeczny. Po trzecie wreszcie, pytanie „komu w historii działo się najlepiej" nie jest jedynie plotkarską anegdotą o luksusie senatorów czy miliarderów. Jest

narzędziem refleksji nad tym, jak wykorzystać historyczne doświadczenie, by nie powtarzać najbardziej kosztownych błędów w zupełnie nowych warunkach energetycznych i klimatycznych.

Dobrobyt nie jest stanem. Jest ruchem, w którym kolejne społeczeństwa próbują zmieścić coraz więcej bezpieczeństwa, wolności i możliwości w skończonym świecie zasobów i energii. To, że potrafimy dziś policzyć PKB per capita od czasów rzymskich, nie oznacza, że umiemy już policzyć sens. Ale przynajmniej wiemy, że sens nie rodzi się w próżni, lecz na tle bardzo konkretnej historii głodu, luksusu i nieustannej migracji centrum świata.

> Dobrobyt to nie statyczny obraz w tabeli, lecz nieustanny ruch po mapie ludzkich pragnień. Mierzenie PKB od czasów Rzymu daje nam jedynie szkielet, na którym budujemy współczesne rozumienie "dobrego życia". Czy w pogoni za wzrostem nie zapominamy o tym, co naprawdę liczy się w tej wędrówce – o sensie, który umyka arkuszom kalkulacyjnym, a rozbrzmiewa w echo historii?

Inspiracje

[1] **"Contours of the World Economy I – 2030 AD"** Angus Maddison

2007 | Oxford University Press

Brytyjski ekonomista (1926-2010), specjalizujący się w ilościowej historii makroekonomicznej, wzroście gospodarczym i rozwoju. Znany z dokumentowania wyników gospodarczych i opracowywania historycznych szacunków PKB w różnych krajach. Profesor emerytowany Uniwersytetu w Groningen.

British economist (1926-2010) specializing in quantitative macro economic history, economic growth and development. Known for documenting economic performance and developing historical GDP estimates across countries. Emeritus Professor at University of Groningen.

University of Groningen

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] **"Monitoring the World Economy, 1820-1992"**

Angus Maddison

1995 | OECD Development Centre

[2] **"The World Economy: A Millennial Perspective"**

Angus Maddison

2001 | OECD Development Centre

[3] **"Chinese Economic Performance in the Long Run"**

Angus Maddison

1998 | OECD Development Centre

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[4] "A Treatise of Taxes and Contributions"

William Petty

1662 | N. Brooke

[5] "An Inquiry into the Nature and Causes of the Wealth of Nations"

Adam Smith

1776 | W. Strahan and T. Cadell, London

[6] "The Theory of Moral Sentiments"

Adam Smith

1759 | Andrew Millar, London and Alexander Kincaid, Edinburgh

[7] "Two Tracts by Gregory King. (a) Natural and Political Observations and Conclusions upon the State and Condition of England. (b) Of the Naval Trade of England Ao. 1688 and the National Profit then arising thereby."

Gregory King

1936 | Johns Hopkins Press

[8] "Dissertation sur la nature des richesses, de l'argent et des tributs"

Pierre Le Pesant de Boisguilbert

1704 | unknown

[9] "Projet d'une dixme royale"

Sébastien Le Prestre De Vauban

1707 | S.l.n.d.

[10] "De l'attaque et de la defense des places"

Sébastien Le Prestre De Vauban

[11] "Our Extractive Age: Expressions of Violence and Resistance"

Judith Shapiro, John-Andrew McNeish

2021 | Routledge

[12] "The Maddison Project: Collaborative Research on Historical National Accounts"

Jutta Bolt, Jan Luiten Van Zanden

2014 | Economic History Society

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "The purchasing power parity and exchange-rate economics half a century on"

Hai Long Vo, Duc Hong Vo

2023 | Journal of Economic Surveys

Google Scholar

[2] "Industrial Policy and the Great Divergence"

Réka Juhász, Claudia Steinwender

2024 | Annual Review of Economics

Google Scholar

[3] "Personalization: a new political arithmetic?"

Sophie Day, Helen Ward

2023 | Taylor & Francis Online

Google Scholar

[4] "An Essay concerning the Multiplication of Mankind: Together with another essay in Political Arithmetick, concerning the growth of the city of London, with the measures, periods, causes, and consequences thereof"

William Petty

1686

[5] "The Political Anatomy of Ireland"

William Petty

1672

[6] "Was seventeenth-century British political arithmetic a precursor of nineteenth-century economic science?"

Д.А. Тейлор

2023

Google Scholar

[7] "Friedman's plucking model: New international evidence from Maddison Project data"

Ahmed W. Elroukh, Alex Nikolsko-Rzhevskyy, Irina Panovska

2020 | Journal of Macroeconomics

[8] "Maddison style estimates of the evolution of the world economy: A new 2023 update"

Jutta Bolt, Jan Luiten van Zanden

2024 | Journal of Economic Surveys

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[9] "The West and the Rest in the World Economy: 1000–2030"

Angus Maddison

World Economics Journal

Google Scholar

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 6e9722f6-7238-4deb-aa37-044b3b8389a9